

Pogawędka niedzielną

Na jeża

Po każdej wycieczce na miasto, kieszonki współczesnego człowieka napelniają się dziwną, szleszczącą zawartością. Czy chcesz, czy nie chcesz — biedny przechodzień — wtykają ci w rękę kartki reklamowe w ilościach wprost zastraszających. Wróciwszy do domu, wytrząsa się ze wszystkiego, co kosza, albo poprostu pali. Przed spaleniem mimowolnie rzuca się okiem na karteluszki i coś niecoś ze słowa drukowanego zostaje w świadomości. A więc, że na takiej to i takiej ulicy można zjeść ołbiad z trzech dań za 60 groszy, nie struwszy się przytem dokumentem... że tam i tam sprzedają za 2 zł. 40 gr. koszule, które nie rozlatują się nawet w praniu, a coś dopiero na grzbiecie... że w podwórzu tego i tego domu strzyga za 30 gr., gołą za 20, nie rozchlastując policzek do kości, itd. itd.

Specjalnego rodzaju kartkami reklamują się wróżbiści. Kartkę taką zdobia zwykle znaki astrologiczne, niesamowite rysunki, a najczęściej portrety. Osoby portretowane przypominają z twarzy starożytnych Chaldejczyków, a z ubioru hinduskich maharadzów. W istocie są to pocziwe żydki, nalewkowskie.

Ludzie doświadczeni powiadają, że im większy szaleje kryzys, tem wróżbiści więcej zarabiają. O sobiście nigdy nie zasięgałem rady jasnawidzów. Przeszłość swą znam zupełnie dobrze, co do przyszłości nie żywię żadnych złudzeń... Nie wchodząc w bezpośredni kontakt z odgadawcami przyszłości, wiem tylko tyle, że jedni wróżą z kart, inni z ręk, jeszcze inni za pośrednictwem medjum. Uspokojenie zaś poznają z charakteru pisma, z kształtu rąk, ze sposobu chodzenia, a nawet ze zbijania obcasów.

Nie słyszałem jednak do tej pory, żeby wróciło większą uwagę na fryzurę, która przecież może bardzo dużo powiedzieć o człowieku. Jegomość, ciągnący w lewo znać prawego ucha rzadką „pożyczkę” przez całą tyśnię, różni się psychicznie od człowieka, często spoglądającego w lustro i poprawiającego wdziękami ruchami idealnie prosty przedziałek, dzielący głowę na równiutkie półkule. Zupełnie innym od nich obaj jest również człowiek czeszący się na jeża.

To nie paradoks. Podczas rewolucji angielskiej istniała partja okrągłogłowców. Byli to fanatycy, ludzie ponurzy, może nawet tępi, lecz zdecydowani. Golili czupryny do skóry i stąd ich nazwa. Kto przegładał ilustracje, przedstawiające obrazy z życia Rosji Sowieckiej, tego musieli uderzyć znaczną ilość wygolonych okrągłogłowców wśród dzisiejszych działaczy komunistycznych... Nieporządnie rozwiane, lwie czupryny.

Kapelusze modne
J. MŁODKOWSKI
Płac 3 Krzyży 181
Marszałkowska 92

Z plastyki

„Warszawa w obrazach”

Obecna wystawa w Zachęcie jest do pewnego stopnia równie, jak i „sport w sztuce” (w IPS-ie) wystawą na temat. Piszę: „do pewnego stopnia”, gdyż prawda, oraz istota różnego rodzaju sportów wymaga od artysty zgłębienia często nowych dla niego dziedzin umiejętności, czego znowu nie potrzebuje temat, mieszczący się w dziale, objętym ogólną nazwą malarstwa pejzażowego. Bawiem widoki miasta, jego dzielnic, ulic i gmachów możemy nazwać pejzażem miejskim. Ta nazwa tembardziej okazuje się odpowiednią, dla dawnych wizerunków miasta, nie posiadających jeszcze rozlicznych udogodnień, ofiarowanych przez technikę życia miejskiemu (np. tramwaji, elektryczności i t. p.). Dla miasta o szerszym oddachu, niż dziś, o większych przestrzeniach między domostwami, o większym zadrzewieniu. Dla miasta, które

ny wicherzyły się w czasach „Młodej Polski” we wszystkich kawiarniach. Tego rodzaju stogi siana na głowach, świadczą bowiem o usposobieniu artystycznym i niespokojnym. Niestety, również zwykli koboty zaopatrują swe głowy w takie nastrożone fryzury. Exemplum — Trokij. Ten wygadany, rozmachany Trokij, który na pytanie, co będzie robił na stanowisku komisarza spraw zagranicznych Rosji, odpowiedział:

— Ogłoszę kilka manifestów i zamknę sklepik.

Na usprawiedliwienie Lwa o lwiej czuprynie trzeba dodać, że rozmowa miała miejsce na początku bolszewizmu, kiedy sam Lenin przewidywał lada moment rozszerzenie się rewolucji na całą Europę.

Zapatrzonny w siebie i pełen podziwu dla własnej osoby, rzekł kiedyś tenże Trokij, zobaczysz na zebraniu niskiego, niepozornego Molotowa:

— Co robi między nami ta mieraśna?

Na to Molotow wstał z krzesła i powiedział:

— Nie wszystkim był dany wasz geniusz, towarzyszu Trokij... Ale silniejszym jest zawsze ten, kto zwycięża.

Dziś — zapewne nie bez gorczy — rozpamiętuje emigrant Trokij słowa swego przeciwnika.

Bardzo gęsta czarna czupryna wznosi się nad niskim czołem dyktatora Rosji — Stalina. O charakterze jego wszakże nie mówią porządnie zaczesane włosy, lecz tajemnicze oczy. Małe, czarne, błyskające złotymi tygrysiemi blaskami i zlekka przymrużone. Pewna malarka, Angielka z pochodze-

nia, długo się męczyła nad ich sportretowaniem. Nie mogąc uchwylić wyrazu, oświadczyła wszechpotężnemu dyktatorowi, a zarazem swemu modelowi:

— Nie potrafię oddać wyrazu pańskich oczu, bo z nich wylizera ku mnie cała tajemnica Azji.

Podobno Stalina bardzo ujęły słowa Angielki.

Ale dajmy spokój koafiurcom na tych wschodnich sąsiadów, a weźmy się za nasze polskie czupryny.

Najczęściej spotykana wśród nas fryzura jest ta, która wszyscy cyrulicy chrzczą nazwą „na jeża”. Bardzo porządna fryzura. Nie krótko, nie długa — tylko wraz. Podobnie, jak ta piosenka o kotku. Umiarkowana, zrównoważona, niewybujala...

Ludzie, którzy się czeszą na jeża, uwielbiają złoty środek. Nie za dużo, bo to szkodzi zdrowiu — nie za mało, bo to źle świadczy o temperamencie...

Mam wrażenie, że w polityce wewnętrznej i zewnętrznej uczesaliśmy się na jeża i uśmiechamy się słowiańską, prostoduszną twarzą w prawo i w lewo, wielce z siebie zadowoleni. Czy przyszłość będzie równie zadowolona, to się okaże. Narazie złoty środek święci triumfy.

Dnia trzeciego maja — jak doniosła prasa — kilkutyśięcna grupa studentów manifestowała na cześć armji. Uformował się pochód; wznosząc okrzyki na cześć wojska i entuzjastycznie witając spotykanych oficerów. Ci, ze swej strony, salutowali manifestantów, dziękując za owacje. Wszystko szło jak z płatka. Niestety, na Krakowskim Przedmieściu siknęły

10 maj

Narodowe święto Rumunii

W dniu dzisiejszym obchodzą Rumuni święto Odrodzenia. Obchodzą pamiętkę 10 maja roku 1866, w którym po raz pierwszy zajaśniała jutrzienka nowego zbiorowego życia całego narodu, pamiętkę triumfu i zwycięstwa nad odwiecznym wrogiem ciemnością, w wojnie z Turkami w r. 1877; pamiętkę odzyskania niepodległości państwowej i wskrzeszenia królestwa w r. 1881; wreszcie radosną pamiętkę zjednoczenia wszystkich ziem rumuńskich pod jedno berło, pod jedną królewską koronę Ferdynanda I w dniu 10 maja 1919.

W dniu 10 maja oddają Rumuni cześć i hołd wszystkim synom bohaterów, którzy bronią i krwią wykuli nowe granice zjednoczonej Ojczyzny.

A jeżeli kiedy to w tym właśnie dniu uświadamiają sobie Rumuni swe powołanie dziejowe, do którego zmierzają usilnie z poważaniem należnym nowym powojennym sojusznikom i sąsiadom, przy wytrwałym dążeniu do ogólnego wszechświatowego pokoju, pod przewodnictwem wodza, któremu dziś poświęcili swe losy, króla Karola II-go.

Praktyki wakacyjne dla studentów

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego ustanowiło dla szkół wyższych kontyngenty praktyk wakacyjnych, uzyskanych w wyniku państwowej akcji dostarczania praktyk dla studentów w urzędach, instytucjach i przedsiębiorstwach państwowych. W dniach najbliższych szkoły otrzymają wykazy praktyk i rozpoczną przydzielanie ich studentom.

W r. b. ilość praktyk wakacyjnych dla studentów zostanie powiększona, gdyż miejsca dla studentów, zgłoszone przez przemysł i handel prywatny, zostaną również oddane do dyspozycji władz akademickich.

Utrzymany zostanie jedynie typ praktyki indywidualnej — obozy praktykantów nie będą organizowane.

na zapaleńców hydranty i rozpedziły ich na cztery wiatry. Okazało się, że patriotyzmu było zbyt dużo. Trzeba w miarę, według recept złotego środka: nie dużo, nie mało, tylko wraz — czyli na jeża.

Znany publicysta, Jan Emil Skiński, snuje w „Tygodniku Ilustrowanym” refleksje o uroczystościach odsłonięcia pomnika Kilińskiego. Artykuł nosi tytuł: „Dlaczego szewcy nie krzyczeli?” i zawiera między innymi takie zdania: „Milczeli. Słucham radja systematycznie, nietylko radja polskiego, również rosyjskiego i niemieckiego. I przywykłem już do akompaniamentu tłumu podczas przemówień wodzów. Ten tłum jest żywy, ryczy, wyje, wciąż daje znać o swojej obecności”.

Nastroj opanowany, w miarę uroczysty i sztywny, czyli zachowujący się „na jeża” naszych rzemieślników, tłumaczy autor „felerem polskiej psychiki, która wystydziła się manifestować otwarcie, która swoje reakcje sznurkuje, tłumi, spycha na dno”. Dalej zaś twierdzi, że „są to zalety, zalety (mimowolne), urazy przedwojenne, zaboreze”.

Bardzo cenię publicystykę Skińskiego, ale tym razem muszę się z nim posprzeczać. Nie można zwać braku entuzjazmu na jakieś przedwojenne urazy. Przyczyny leżą zupełnie gdzie indziej i dużo głębiej. W państwach totalnych formy manifestacji kryją w sobie żywotną treść, bo ludzi zespala tam wspólny cel i wspólne dążenia. Rzemieślnicy oddając hołd PRZYSZŁOŚCI, wiedząc, że idą do lepszej PRZYSZŁOŚCI. Na każdym kroku odczuwają, że ktoś się nimi interesuje, że państwo zależy na ich pracy i rozwoju, że — słowem — spełniając swą rolę społeczną, pracując dla jutra i wyższych, nie egoistycznych celów.

U nas musi być wszystko „na jeża”, bo poprostu nikt nie rozpalil ogniska entuzjazmu, przy którym najdrobniejszy członek społeczeństwa mógłby się ogrzać, mógłby zrozumieć, że jest drobną częścią całości, spełniającej wielkie cele.

W dziejach narodu jedno pokolenie stanowi zaledwie ogniwo — „arkę przemyśla między dawnymi a przyszłymi laty”. Kiedy narodził się ktoś, kto mówi o przeszłości, każę mu się czuć to, co było, nie wskazując równocześnie, do czego ma dążyć i co budować — to nie można żądać od niego wzbuchów zapalu.

Manifestujące tłumy odrywają się od życia osobistego na kilku godzin i przeżywają moment podniosły. Później uroczystość się kończy, orkiestra przestaje grać i tłum odrzuca rozpada się na jednostki, wracające do swych kłopotów. Żaden z uczestników nie odczuwa, że ktoś się nim zajmuje na codzień, że wchodzi w jego troski. Państwo personifikuje mu się najczęściej w postaci komornika, lecz nie opiekuna.

W tych warunkach trudno manifestować nie „na jeża”.

Jan Wańsiewski

Z muzyki

Koncert symfoniczny

Na przełomie XIX i XX wieku dzieła Ryszarda Straussa wywołały w całej Europie sensację i rozpoczęły jakby nową epokę w dziejach orkiestry symfonicznej. Brauwrowa wirtuozeria muzyki straussowskiej i efektywna technika orkiestrowa olśniły współczesnych, zapewniając twórczość Straussa hegemonię na długie lata oraz rozległe wpływy na całe ówczesne pokolenie kompozytorów. Z biegiem czasu jednak osłabła znacznie sugestywna potęga programowych poematów symfonicznych R. Straussa, „wyparował” alkohol, zawarty w jego muzyce, wybił „tupet” jego orkiestry. Dziś pozostała z dorobku straussowskiego halaśliwa próżnia muzyczna, odarta całkowicie z uroku aktualności, zabarwiona tylko gdzieś tam jakąś głębszą frazą, jakimś krótkim wzlotem. Rozpętan i rozpasany Strauss dla dzisiejszej generacji jest obcy, stary i daleki.

Sposobność przekonania się o tem nastroczył piątkowy koncert symfoniczny w Filharmonji, którego kapelmistrzem był Clemens Krauss, słynny dyrygent niemiecki. Pomimo tak kompetentnej re-

ki i niewątpliwie najwłaściwszej interpretacji, poemat symfoniczny R. Straussa „Zycie bohatera”, wypadł brutalnie, ciężko i agresywnie. Jest to muzyka męcząca, wskutek swego przeładowania, i mająca sens tylko wtedy, kiedy się jej słucha z programem literackim w ręku. W przeciwnym razie ma się ochotę krzyknąć: „Dość!” i nie narażać bezowocnie swych bębenków słuchowych na pęknięcie.

Wielkiej miary artystka i świetna śpiewaczka Viorica Ursuleac wykonała pięknie cztery pieśni R. Straussa („Święto wiosny”, „Mój wzrok”, „Na wolności” i „Cecylja”) z towarzyszeniem orkiestry. Głos V. Ursuleac jest pełny, soczysty, znakomicie postawiony i ujmujący swą świeżością i swobodą. Interpretacja wokalna — na najwyższym poziomie.

Program koncertu zawierał ponadto I Symfonję Beethovena i czwarty koncert brandenburski J. S. Bacha z partją fortepianu obligato, wykonaną przez równocześnie dyrygującego K. Kraussa.

Michał Kondracki

Na ekranach

„CALIENTO, MIASTO MIŁOŚCI”
W KINIE „ATLANTIC”

Mamy teraz w filmie dwie teatralne mody: operetka i rewja. W rewji pewną swoistą doskonałość reprezentują „Panowie w cylindrach”, a obok tego są przeciętne, wcale nieźle robione, komedjo-rewjo-operetki, jak np. „Caliente, miasto miłości”.

Z filmu, w którym główną rolę gra Dolores del Rio, można było wydobyć znacznie więcej, ponad efektowną wystawę i popisy taneczne. Ograniczone się do zmagistrowania kasowego widowiska. Skoro „Top Hat” tak dobrze poszło, wykorzystuje się pasję.

Z. B.

„EKSCENTRYCZNA DAMA”
W KINIE „RIALTO”

Do niedawna kin chodzą z taką przyjemnością, jak do „Rialto”, gdzie na dobrym ekranie, przy dobrej aparaturze, oglądamy prawie zawsze dobre filmy. Gdyby po zakończeniu sezonu urządził konkurs repertuaru wśród kin warszawskich, „Rialto” zajęłoby niewątpliwie jedno z pierwszych miejsc.

Dlatego też obecny program uważam za „wzięcie oddech” przed bardziej efektowną premierą. „Ekscentryczna dama” jest historią o pewnym postrzelonym młodzieńcu, pewnym panu rozsądnym i poważnym, i o kobiecie, która między nimi wybiera. Kobieta (Evelyn Venable) wybrała młodzieńca lekkomyślnego, bo zgodnie z publicznością sądzi, że sympatyczniejsi są ludzie ze szczyptą ekscentryczności, niż arcypanieci i ideały rozsądku. Powiastka ta w stylizację „a la Locke”, opowiedzianą jest rzecznym, względnie konsekwentnie i z miłym humorem. Poza ten film przypomina nam sympatycznego, a ostatnio rzadko widzianego Reginalda Denny.

Z. B.

„PIEŚŃ MIŁOŚCI”
W KINIE „EUROPA”

„Pieśń miłości”, reklamowana jako najlepszy film z Kiepurą, jest chyba najgorzej, jaki nakręcił ten świetny tenor i nieszczęśliwy filmowiec. Trudno o większy prymityw, większą naiwność, bardziej martwy szablon.

Film z Kiepurą. Tytuł można zgadnąć odrazu: albo „Dla ciebie śpiewam”, albo „Pieśń nocy”, albo „Tobie

śpiewam tę pieśń”, albo „Pieśń miłości” itd. Treść odgadniemy równie łatwo. Miejsce akcji? Oczywiście Neapol i Sorrento. Skoro zaś Neapol, to Kiepura musi być rybakim, a „ona” musi odkryć jego cudowny głos i otworzyć mu drogę do kariery. Pod koniec filmu pocałują się i odprowadzą wielką arję w szalejącym z entuzjazmu teatrze.

Wszystko odbywa się według tej recepty, powtarzanej aż do znudzenia. Gdy jednak w innych filmach tego typu przynajmniej starają się urozmaicić akcję, tutaj szablon zamienia film w nieprawdopodobną pilę. Włoskie tło nie pomaga, lecz szkodzi, bo Neapol i Sorrento pokazano w nieprawdopodobnie pocztówkowych dekoracjach.

Nie ratuje nawet sytuacji spiew, który jest zadużo i który przepiękany jest nie w piąt, ni w dziewięć, do każdej sceny. Film staje się poprostu rozkraczany i męczący. Silenie się reżyserji na humor sprawia groteskowe wrażenie, a całość wygląda tak, jakby z piętnastym przenoszoną na ekran wady, właściwie widokowo operowemu. Oczywiście nie obszło się bez grubego śmiechu tenora o słynnym nazwisku, którego zwycięży śpiewak, nieznany, młody i szczupły.

W bzdurnej całości można wyróżnić dodatnio tylko scenę w kościele (ładne efekty głosowe w chórze) i aktora o charakterystycznej masce twarzy w roli dyrygenta. Nad program — aktualności.

Z. B.

Walne Zgromadzenie
Syndykatu Dziennikarzy

Walne Zgromadzenie członków Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich odbędzie się w niedzielę, dnia 17 maja b. r. w lokalu Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych w Sejmie, w pierwszym terminie o godz. 10-ej min. 30 rano, w drugim terminie o g. 11-ej rano.

Porządek obrad zawiera sprawozdania z działalności ustępującego zarządu i wybory władz Syndykatu na nową kadencję.

pracując na chwałę sztuki polskiej.

Tak przygotowany dział retrospektywny, na wystawie „Warszawa w obrazach”, jest właściwie luźnie zebrany pokazem niektórych prac Canaletto, Vogla, M. Zaleskiego, niepozbawionych wdzięku akwarel K. Albertiego, plus kilka obrazów o charakterze rodzajowym. Urządzona na ten sam temat, w 1911-tym roku, wystawa pod nazwą: „Stara Warszawa” zgromadziła przeszło 500 malowideł i sztychów. Zorganizowano ją inaczej: wedle planu miasta; każdy ważniejszy zabytek architektury, każda z ulic, postawiających swą kartę w historii miasta, były reprezentowane szeregiem dokumentów artystycznych, w postaci rysunków, akwarel, rycin i obrazów olejnych. W tym stanie rzeczy dawała zwiedzającym ją naprawdę, możliwie wierny i pełny, wizerunek przeszłości stolicy.

Obecna wystawa w Zachęcie nie spełnia tego zadania, w dziele retrospektywnym, w dziele współczesnym natomiast nie spełniają go, poczęści, sami malarze.

Nie jeden artysta dał na wystawie jakiś skrawek parku, lub ogrodu, jakiś zakątek zbyt fragmentaryczny i pozbawiany konkretnego charakteru tej, a nie innej miejscowości, by można było, z takiego wyobrażenia plastycznego, Warszawę odczytać. Trzeba przyznać także, iż ujęcie odwzorowania rzeczywistości miasta, w dawnych piewocach stolicy, miało w sobie więcej cech wiarogodnego dokumentu. Artysci z doby klasycyzmu, odwzorowali architekturę dokładnie i szczegółowo. Była to rzeczowość, nie pozbawiona pewności suchości, a raczej chłodu, właściwego owej epoce. Koniec XVIII-go wieku (czasy jeszcze dawniejsze) czasy ryciny wyrażnym znamięm dekoracyjności, nie pozbawiając ich jednocześnie walorów prawdy dokumentarnej. Impresjonizm, wnosząc nowe wartości malarskie, sprzyjał raczej wizerunkowi przyrody, a nie widokom miasta, zagubił konkretną rzeczywistość architektoniczną bryły w harwynych plamach, oraz efektach malowniczości.

Porównane jeszcze pod innym względem, dawne widoki Warzawy

wy z dzisiejszemi, pozwolą nam stwierdzić, iż artysta z końca XVIII-go i początku XIX-go stulecia, chętniej odzwiercał ogólną panoramę miasta, lub przynajmniej jakąś większą część, o szerszym i głębszym zasięgu perspektywnym. Natomiast współczesni zwracają się raczej ku fragmentom, często już nawet nie ulic, a domów, ku zakątkom nastrojowym, malowniczym i zacisznym. Można także nadmienić o pewnej demokratyzacji tematu; malarz przed 150 laty nigdyby się „nie zniżył” do malowania podwórka staromiejskiej kamienicy. Nad takim podwórkiem widnieje już tylko skrawek nieba, lub czasem nie widać go wcale; toteż dawny widok Warszawy, z jego rozległą przestrzennością, z dużą płaszczyzną nieba nad terenem, ściśle jej brata z prawdziwym pejzażem.

W dziale współczesnym, najwartościowszą, najbardziej ciekawą i miarodajną, jako dokument plastyczny Warszawy, jest grafika, jakby przed innymi technikami stworzona do tego rodzaju relacji artystycznych. W. Podolski.